

**JOHN L. ALLEN JR.**

**GLOBALNA  
WOJNA  
Z CHRZEŚCIJANAMI**

Wstrząsający obraz współczesnych prześladowań

przełożył Tomasz Mucha

WYDAWNICTWO WAM  
KRAKÓW 2015

## WSTĘP

Niniejsza książka dotyczy najbardziej dramatycznego rozdziału historii religii u progu XXI wieku. Większość mieszkańców Zachodu nie zdaje sobie jednak sprawy z wydarzeń, o których tu mowa – z globalnej wojny z chrześcijanami. Nie mówimy tu o metaforycznie ujętej „wojnie z religią” w Europie i Stanach Zjednoczonych. Bitwy tamtej wojny rozgrywają się na polu symboliki – toczą się na przykład o to, czy wypada zbudować bożonarodzeniową szopkę przed gmachem sądu. Właściwa wojna ma jednak postać wzbierającej fali ucisku w majestacie prawa, społecznych prześladowań i bezpośredniej, fizycznej przemocy, których ofiarą padają przede wszystkim chrześcijanie. Jakkolwiek wydaje się to sprzeczne z intuicją i popularnymi stereotypami, przedstawiającymi chrześcijaństwo jako potężną i nieraz opresyjną siłę społeczną, to właśnie jego wyznawcy są najbardziej prześladowaną grupą religijną na świecie. Nowi męczennicy zbyt często cierpią w milczeniu.

Obóz wojskowy i więzienie Me’eter, położone na erytrejskiej pustyni, z dala od wybrzeża Morza Czerwonego, to odpowiednie miejsce, by rozpocząć naszą opowieść.

„Znakiem firmowym” więzienia jest przetrzymywanie osadzonych w zwykłych kontenerach transportowych, jedenaście i pół na dwanaście metrów. W środku umieszcza się tylu więźniów, że zazwyczaj mogą oni tylko z trudem usiąść, nie mówiąc o leżeniu.

Metalowe wnętrze sprawia, że pustynne warunki – nocne zimno i żar za dnia – stają się jeszcze bardziej dolegliwe. Kiedy słońce stoi w zenicie, temperatura wewnątrz kontenera sięga 46 stopni lub nawet więcej. Jeden z więźniów, który miał szczęście zostać zwolniony po dostarczeniu wymuszonych zeznań, opisał kontenery jako „wielkie piekarniki do ludzi”. Ponieważ więźniowie dostają niewiele wody, nieraz piją własny pot i mocz, aby pozostać przy życiu.

Kiedy osadzonych wypuszcza się z „cel”, są zmuszani do bezsensownych zajęć, takich jak liczenie w południe ziarenek piasku na pustyni. Wielu z nich umiera z powodu udarów i odwodnienia. W kontenerach nie ma toalet, wyłącznie wiadra, z których wylewają się odchody, przez co więźniowie narażeni są też na cholera i dżyfteryt. Uwięzieni nie mają kontaktu ze swoimi rodzinami i przyjaciółmi. Nie mają przedstawicieli prawnych ani opieki medycznej. Tortury w Me’eter (nazwa zapisywana jest też jako „Meiter” lub „Mitire”) obejmują klęczenie na pniaku, podczas kiedy kaci uderzają w podeszwy stóp gumowym wężem; wieszanie za ręce i pozostawianie na słońcu, nieraz na dwie doby lub dłużej; czy zmuszanie do chodzenia boso po kamieniach i cierniach, przy czym za zbyt wolne poruszanie się czeka bicie. Ci, którzy przeżyli, opowiadają, że nadużycia seksualne również są na porządku dziennym.

Więzienie Me’eter zostało otwarte w 2009 roku przez jednopartyjny reżim Erytrei, kontrolowany przez Ludowy Front na rzecz Demokracji i Sprawiedliwości, który wciąż trzyma się mocno pomimo udokumentowanych okrucieństw. Depesze dyplomatyczne ujawnione w 2011 roku przez portal WikiLeaks wspominają, że amerykańscy urzędnicy rozmawiali z uciekinierami z erytrejskich obozów koncentracyjnych i przekazali raporty do Departamentu Stanu.

Oto jak jedna z ocalałych opisuje noc wewnątrz kontenera. Jest to fragment książki, która ukazała się w 2009 roku: „Zapała się pojedyncza świeczka, jej płomień ledwo rozświetla ciemności. Świece nigdy nie palą się dłużej niż dwie godziny po zamknięciu drzwi; nie ma dość tlenu, by podtrzymać płomień. Powietrze jest gęste i ma metaliczny posmak, bez przerwy czuć smród wiadra w rogu i zapach stłoczonych, niemytych ciał. Choć w środku jest tak wielu ludzi, wnętrze jest lodowate”.

Ta sama kobieta opowiadała, że zmuszano ją do kucania i przekładania kamieni z jednej strony na drugą. „Ćwiczenie” to mogło trwać dowolnie długo. Pewnego razu wtrącono ją do kontenera razem z więźniarką, którą pobito tak mocno, że jej macica w zasadzie zwisła na zewnątrz. Zdająca relację opowiadała, że usiłowała wcisnąć macicę z powrotem do ciała pobitej. Jej krzyki o pomoc pozostały bez odpowiedzi i więźniarka zmarła w potwornych boleściach.

W tym miejscu nie można nie postawić pytania, dlaczego maltretowanie więźniów Me’eter nie jest przyczyną podobnego wzburzenia i przedmiotem takiej fascynacji opinii publicznej jak ujawnione okropieństwa Abu Ghraib czy Guantanamo. Dlaczego nie nastąpiła taka sama lawina dochodzeń, wystąpień medialnych, marszów protestacyjnych, odniesień w kulturze popularnej i innych typowych oznak skandalu? Dlaczego cały świat nie gotuje się z oburzenia na wieść o groteskowym wręcz rozmiarze naruszeń praw człowieka w Me’eter?

Częściowo dlatego, że Abu Ghraib i więzienie w Guantanamo zarządzane były przez Stany Zjednoczone, kraj, który kreuje się na obrońcę demokracji i rządów prawa. Nikt nie ma podobnych oczekiwań wobec Erytrei – jednopartyjnego reżimu rządzonego od 1993 przez zwycięzcę krwawej wojny domowej. Zasadniczo jednak różnicę między tymi przypadkami można sprowadzić do następującej obserwacji: wydarzenia w Abu Ghraib i Guantanamo były rozdziałami wojny, która wszystkich interesowała. Była to „wojna z terroryzmem” prowadzona przez USA. Me’eter jest natomiast równie dramatycznym rozdziałem wojny, której prawie nikt nie jest świadomy.

## MIGAWKI Z GLOBALNEJ WOJNY

Praktycznie rzecz biorąc, Me’eter jest obozem koncentracyjnym dla chrześcijan. To baza wojskowa przerobiona tak, by przetrzymywać w niej więźniów religijnych, z których większość należy do jakiegoś wyznania chrześcijańskiego, które nie jest akceptowane przez państwo. Chociaż trudno o precyzyjne wyliczenia, można szacować, że od dwóch do trzech tysięcy chrześcijan dogorywa w tej chwili

w erytrejskich więzieniach z powodu swoich wierzeń religijnych. Świadek przywołane powyżej pochodzi od ewangelickiej śpiewaczki gospel, Helen Berhane. Była ona więziona od 2004 do 2006 roku po odmowie podpisania zobowiązania, że nie będzie angażować się w działalność religijną. Została uwolniona dzięki presji wywieranej przez resztę świata, lecz większość jej współwyznawców nie miała tego szczęścia.

Przypadek Erytrei nie jest bynajmniej odosobniony. Ewangelicka grupa Open Doors, która zajmuje się monitorowaniem prześladowań chrześcijan, ocenia, że około stu milionów wierzących w Chrystusa jest w tej chwili gdzieś na świecie przesłuchiwanym, aresztowanym, torturowanym, a nawet zabijanym ze względu na swoje przekonania religijne. Protestantcki badacz Todd Johnson z seminarium Gordon-Cowell, który jest ekspertem w sprawach demografii religii, ocenia, że w pierwszej dekadzie XXI wieku ginęło co roku sto tysięcy chrześcijan. Zatem, uśredniając, przez dziesięć lat co godzinę zabijano jedenastu wyznawców Chrystusa.

Niektórzy eksperci powątpiewają w te wyliczenia, lecz nawet ostrożne szacunki wskazują, że każdego dnia z powodu nienawiści religijnej ginie co najmniej dwudziestu chrześcijan. Jest to cios doprawdy ekumeniczny, ponieważ dotyka w równej mierze protestantów (ewangelikalnych i tych z głównego nurtu), anglikanów, prawosławnych, katolików i zielonoświątkowców. Każde wyznanie ma swoich męczenników i każde narażone jest na podobne ryzyko. Raport organizacji humanitarnej Pomoc Kościołowi w Potrzebie przedstawiony w 2011 roku określa ataki na chrześcijan na całym świecie jako „niezwykłych rozmiarów katastrofę z punktu widzenia praw człowieka”.

Takie wyrażenia mogą sprawiać wrażenie przesady. Aby zwerfikować tę opinię, wystarczy jednak przywołać kilka wydarzeń z ostatnich lat:

- W Bagdadzie, stolicy Iraku, islamska bojówka wdarła się 31 października 2010 r. do katedry syryjskokatolickiej pod wezwaniem Najświętszej Marii Panny. Zabito pięćdziesiąt osiem osób, w tym dwóch księży odprawiających mszę. W Boże Narodzenie 2013 r. w trzech atakach na chrześcijan przeprowadzonych w tym mieście zginęło 38 osób. Jedna z bomb,

położona w zaparkowanym przed kościołem samochodzie, wybuchła w chwili, gdy wierni wychodzili ze świątecznej mszy. Chociaż incydenty były szokujące, to z pewnością nie bezprecedensowe. Spośród sześćdziesięciu pięciu chrześcijańskich kościołów w Bagdadzie w czterdziestu doszło do zamachów bombowych przynajmniej raz od wybuchu w 2003 roku dowodzonej przez Amerykanów wojny. Latem 2014 r., po zdobyciu Mosulu dżihadysty z organizacji Islamskie Państwo w Iraku i Syrii (ISIS) dali mieszkającym tam od dwóch tysięcy chrześcijanom wybór: przejście na islam, płacenie haraczu lub egzekucja. W ciągu kilku tygodni z miasta uciekli niemal wszyscy z ok. 35 tys. chrześcijan. Efekt tej kampanii przemocy i zastraszenia był druzgocący dla tutejszych chrześcijan. Podczas pierwszej wojny w Zatoce Perskiej, w 1991 roku, Irak mógł poszczycić się kwitnącą wspólnotą chrześcijan, liczącą ponad półtora miliona wiernych. Dziś według najbardziej optymistycznych szacunków jest ich pół miliona, lecz według innych wyliczeń chrześcijan może być tylko sto pięćdziesiąt tysięcy. Większość z nich uciekła z kraju, ale liczba zabitych i tak jest szokująca.

- Północno-wschodni stan w Indiach, Orisa, był świadkiem najbrutalniejszego pogromu chrześcijan w początkach XXI wieku. W 2008 roku w licznych rozruchach straciło życie pięciuset wyznawców Chrystusa. Wielu z nich zostało zabitych maczetami przez hinduistycznych radykałów. Tysiące osób zostało rannych, a przynajmniej pięćdziesiąt tysięcy straciło dom. Wielu chrześcijan uciekło do zorganizowanych naprędce obozów, gdzie niektórzy wegetowali nawet dwa lata lub dłużej. Ocenia się, że zniszczeniu uległo pięć tysięcy domów chrześcijan oraz trzysta pięćdziesiąt kościołów i szkół. Katolicka siostra Meena Barwa została podczas rozruchów zgwałcona. Następnie zmuszono ją do maszerowania nago ulicami miasta, gdzie dalej ją bito. Policja, która stała po stronie radykałów, odradziła zakonniczy zgłaszanie przestępstwa i odmówiła aresztowania prześladowców.
- W Birmie (Mjanma) Karenowie i członkowie grupy etnicznej Chin, wyznający chrześcijaństwo, są uważani za dysydentów

przez miejscowy reżim, który rutynowo aresztuje ich, torturuje, przymusza do pracy i zabija. W październiku 2010 birmańskie wojsko przypuściło ataki z powietrza na terytoria zamieszkałe przez chrześcijan. Dziennikarze dowiedzieli się od informatora z lotnictwa, że junta ogłosiła te miejsca „czarnymi strefami”, gdzie żołnierze mogą zabić każdego dostrzeżonego wyznawcę Chrystusa. Choć brak precyzyjnych wyliczeń, ofiarą birmańskiej ofensywy mogły paść tysiące wiernych.

- W Nigerii paramilitarny ruch Boko Haram pozbawił życia niemal trzy tysiące osób, w tym osiemset w samym roku 2012. „Specjalnością” Boko Haram są ataki na chrześcijan i ich kościoły. Na podstawie niektórych działań bojówki można sądzić, że jej celem jest całkowite wyparcie chrześcijaństwa z Nigerii. W grudniu 2012 lokalny rzecznik organizacji ogłosił, że wszyscy chrześcijanie w położonych na północy kraju stanach Yobe i Borno mają trzy dni na wyprowadzkę. Wystąpienie poprzedziło falę zamachów bombowych na kościoły 5 i 6 stycznia 2012, w której zginęło co najmniej dwudziestu sześciu chrześcijan. Miały miejsce także dwie strzelaniny, które kosztowały życie kolejnych ośmiu chrześcijan. W rezultacie setki wyznawców Chrystusa opuściły zagrożone terytorium. Wielu z nich wciąż tam nie wróciło. W święta Bożego Narodzenia 2012 bojówki poderżnęły gardła co najmniej piętnastu chrześcijanom. Od tego czasu sytuacja w Nigerii nie poprawiła się. W opublikowanym w czerwcu 2014 r. przez World Watch zestawieniu państw, gdzie chrześcijanie są prześladowani najbardziej, Nigerię umieszczono na początku listy. Zdaniem obrońców praw człowieka, najwięcej ataków zdarza się wciąż na północy kraju, a oprócz bojowników Boko Haram oskarżani są o nie także członkowie muzułmańskiego ludu Fulbe.
- Korea Północna jest często postrzegana jako najbardziej niebezpieczne dla chrześcijan miejsce na ziemi. Mniej więcej co czwarty tamtejszy wyznawca Chrystusa (a jest ich od dwustu do czterystu tysięcy) znajduje się w obozie pracy przymusowej z powodu odmowy przystąpienia do narodowego kultu

założyciela państwa – Kim Ir Sena. Antychrześcijańskie nastawienie jest tak silne, że nawet Koreańczycy, których dziadkowie byli chrześcijanami, są odcięci od najważniejszych posad w państwie. Jak na ironię – matka Kim Ir Sena była prezbiteriańską diakonisą. Od rozejmu w 1953 roku, który ustabilizował podział półwyspu, „zniknęło” około trzystu tysięcy północnokoreańskich chrześcijan. Prawdopodobnie spotkała ich śmierć.

W kolejnych rozdziałach przywołam podobne epizody z innych krajów, jednak ogólną tezę można postawić już tutaj. Brzmi ona: w wielu zakątkach świata bycie chrześcijaninem bywa groźne dla zdrowia.

Sposoby prowadzenia tej wojny z chrześcijanami są różne. W najbardziej ekstremalnej postaci są to czystki mające na celu usunięcie wyznawców Chrystusa z mapy regionu czy kraju. Weźmy za przykład południowo-wschodnią Turcję, tereny przygraniczne z Syrią, gdzie obecnie wciąż rywalizują o władzę Kurdowie i nacjonalistyczne bojówki tureckie. Terytorium to pozostaje też pograniczem wojny: granicę syryjską przekraczają Kurdowie dołączający do swoich rodaków walczących z Państwem Islamskim – a także muzułmańscy ochotnicy z Europy chcący dołączyć do dżihadystów. U progu XX wieku żyła tam kwitnąca, półmilionowa społeczność chrześcijan mówiących po aramejsku. Utrzymywali oni przy życiu język, który tradycyjnie uważany jest za mowę Jezusa. Do końca stulecia populacja aramejskich chrześcijan skurczyła się do dwóch i pół tysiąca ludzi. Stało się tak zarówno za sprawą brutalnych prześladowań, jak i wywieranej bez przerwy presji, będącej w świetle faktów i prawa dyskryminacją. Wielu ludzi sądzi, że aramejska wspólnota już wkrótce może przejść do historii.

Jednym z wygnańców jest 85-letni Nura Ardin. Powiedział on niedawno dziennikarzom, że jego rodzina tak długo opierała się wysiedleniu, jak długo żył jego najstarszy syn. Przysiągł on bowiem lokalnemu biskupowi, że nie opuści tego miejsca, dopóki hierarcha wciąż pełni tu posługę. Dowiedziawszy się o tej przysiędze, tureccy nacjonaliści wdarli się do domu rodziny Ardina pewnej nocy w 1986 roku i zastrzelili jego pierworodnego. Wówczas reszta rodziny postanowiła nie ryzykować dłużej i wyprowadzić się. Idąc



przez wymarłe wioski chrześcijan w południowo-wschodniej Turcji, można odnieść wrażenie, że tutaj wojna z wyznawcami Chrystusa właściwie już jest rozstrzygnięta.

## RETORYKA WOJENNA

„Wojna” jest prawdopodobnie najbardziej nadużywanym pojęciem w polityce, zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych. Amerykanie wszystko potrafią nazwać wojną – mamy „wojnę z biedą”, „wojnę z narkotykami”, „wojnę z terroryzmem”, „wojny kulturowe”, a nawet nieco już ironicznie nazwaną „wojnę z Bożym Narodzeniem”<sup>2</sup>. Podczas kampanii wyborczej w 2012 roku nasz słownik wzbogacił się o kilka nowych wojen, wliczając w to „wojnę z kobietami” i „wojnę z religią”. Ogólnie rzecz biorąc, taka retoryka jest prostą drogą do hysterii. Posługując się nią, nie tylko się z kimś nie zgadzacie, ale jesteście z nim w stanie wojny, co znacznie utrudnia porozumienie. Ostatecznie nikt nie chce oficjalnie ogłosić wojny z Bożym Narodzeniem. Zanim przejdziemy dalej, należy zatem wyraźnie powiedzieć sobie, z jakim ryzykiem wiąże się określanie przemocy na tle religijnym jako „wojny”.

- Słowo „wojna” może sugerować koordynację pomiędzy poszczególnymi prześladowaniami, która faktycznie nie istnieje. Nie ma jednego wroga i problemu nie da się rozwiązać za pomocą jednego strategicznego nastawienia.
- Posługiwanie się symboliką wojenną może zabrzmieć jak wezwanie do mobilizacji bojowej i porzucenia ewangelicznej nauki o nadstawianiu drugiego policzka. Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebuje świat, jest współczesna krucjata uzbrojona w kałasznikowy i wyrzutnie rakiet.
- Retoryczna przesada może tylko zaognić sytuację, utrudniając jeszcze bardziej życie chrześcijanom, którzy już teraz są w niebezpieczeństwie.

---

2 Chodzi między innymi o politycznie poprawne nazewnictwo Bożego Narodzenia, które w krajach wielokulturowych, jak USA, ma nie zawierać pierwiastka religijnego – przyp. tłum.

- Ponieważ słowo „wojna” jest tak nadużywane, cynicy mogą uznać „wojnę z chrześcijanami” za kolejną zagrywkę, slogan ukuty dla osiągnięcia politycznych interesów.

Jednak nawet kiedy weźmiemy pod uwagę powyższe zastrzeżenia, pozostaje pytanie: jakiego innego słowa mielibyśmy użyć? Mowa przecież o przemocy na ogromną skalę, do której dochodzi na całym świecie, i o ucisku skierowanym wobec konkretnej grupy. Co więcej – w oczach prześladowców tenże ucisk jest nieraz elementem szerszego konfliktu kulturowego i duchowego. To prawda, posługiwanie się etykietką „wojna” na określenie politycznych nieporozumień jest często przesadą. Z tego samego powodu jednak ociąganie się z użyciem słowa „wojna” tam, gdzie ono rzeczywiście pasuje, może być równie szkodliwe. Nie licząc innych kwestii, rezygnacja ze słowa „wojna” może powstrzymać ludzi przed zdaniem sobie sprawy z tego, jak nagła jest już sytuacja.

Chociaż rozsądny obserwator mógłby przyznać, że szeroko rozpowszechniona przemoc na tle religijnym to już najprawdziwsza wojna, tenże obserwator mógłby jednak uchylić się przed uznaniem chrześcijan za jej główne ofiary. Prześledźmy zatem najbardziej oczywiste zastrzeżenia.

- Wyznawcy innych religii też cierpią. Wielu spośród rozsądnych chrześcijańskich przywódców w Nigerii wzbrania się przed wpisaniem działalności Boko Haram w konflikt chrześcijańsko-muzułmański. Jest tak między innymi dlatego, że większość ofiar bojówki stanowią muzułmanie. Podobnie w Syrii, gdzie chrześcijanie płacą wysoką cenę za wiarę, prześladowania spotykają też inne grupy religijne i etniczne. Rebelianckie frakcje ukuły tam hasło: „Chrześcijanie do Libanu, alawici do morza!”.
- Mówienie zbyt wiele o wojnie „z chrześcijanami” może przerodzić obronę wolności religijnej w „parafialny”, prywatny interes Kościoła, podczas gdy chodzi o działanie w interesie praw wszystkich ludzi.
- Zbyt duży nacisk na problemy chrześcijan może wzbudzić podejrzenia, że obrona wolności religijnej jest w istocie kolejnym rozdziałem zachodniego kolonializmu, przebiegłym planem nawracania na swoją wiarę. Takie zarzuty są

już podnoszone w niektórych częściach świata i wyzwalają lawinę przemocy.

Podkreślę jednak jeszcze raz, że nawet w obliczu wymienionych zagrożeń, występują istotne przyczyny, by mówić o „wojnie z chrześcijanami”. Jak przekonamy się w następnym rozdziale, według najpowszechniejszych szacunków, 80 procent wszelkiej dyskryminacji religijnej na świecie jest wymierzone w chrześcijan. Jeśli ochrona praw człowieka i wolności religijnej cokolwiek znaczy, jej główny front powinien być kształtowany przez konieczność obrony wyznawców Chrystusa. Jeśli retoryka „wojny z chrześcijanami” otworzy ludziom oczy na tę rzeczywistość, będzie to oznaczało, że spełniła swoje zadanie.